

Czas z tym skończyć!

Tydzień temu obiecałem, że napiszę, co należy począć z naszą nieszczęsną „bezpłatną służbą zdrowia” w obliczu konieczności likwidacji bandyckiej instytucji, jaką jest ZUS za pośrednictwem, którego jest finansowana. Otóż sprawa jest stosunkowo prosta. Już dziś każdy, kto miał wątpliwą przyjemność korzystać z „bezpłatnej służby zdrowia” dobrze wie, że tak naprawdę nie jest ona ani „bezpłatna”, ani „służba”, ani „zdrowia”, bo w praktyce, zimne skalkulowane zdzierstwo, protekcjonizm i nepotyzm są powszechnie stosowane w tej „organizacji” czyniąc ją jedną z najbardziej wynaturzonych dziedzin w naszym kraju. Jest to tym bardziej odrażające, że nastawione na żerowanie na ludziach, którzy są chorzy, a więc boleśnie dotknięci przez los. Niedawno mojemu znajomemu rolnikowi urodziła się młoda krowa, czyli cielę – przy porodzie był obecny lekarz weterynarii, choć tego poród obył się bez komplikacji. Jeszcze tego samego dnia wieczorem weterynarz zadzwonił do mojego znajomka dopytując jak czuje się cielak i położnica, a następnego dnia rano, nie wzywany, przyjechał żeby zobaczyć, czy wszystko jest w porządku z cielakiem i jego mamą. Żonatemu, właścicielowi krowy urodziło się, kilka miesięcy wcześniej, dziecko i z oburzeniem opowiadał, że weterynarz bardziej przejmował się szczęśliwym porodem krowy niż lekarze z „państwowej służby zdrowia” położeniem jego małżonki. I do tego weterynarz brał o wiele mniej pieniędzy niż „bezpłatny” szpital, na wszystko chętnie wystawiał legalne faktury i nie domagał się „wyrazów wdzięczności w postaci rozmaitych łapówek. Dlaczego w Polsce zwierzęta mają lepszą opiekę niż ich właściciele? Ano, z bardzo prostej przyczyny – weterynarze, już dość dawno temu, zostali całkowicie sprywatyzowani i korzystamy z ich (znakomitych!) usług podobnie jak z pracy hydraulika, malarza czy mechanika samochodowego. I to jest jedyna metoda, aby uzdrowić polską, patologiczną „służbę zdrowia” całkowita, radykalna prywatyzacja, liberalizacja, czyli zastosowanie rozwiązań wolnorynkowych. Spieszę uspokoić tych Czytelników, którzy obawiają się, że nie mało, kogo będzie stać na opłacanie leczenia z własnych pieniędzy. Nieprawda! Dziś korzystanie z „bezpłatnej” służby zdrowia jest sporym wydatkiem natomiast przy całkowitym urynkowieniu lecznictwa jego koszty znacznie spadną – Wolny Rynek zawsze tak działa! Ponad to ludzie będą mieli w kieszeniach więcej pieniędzy, bo nie będą musieli opłacać ZUS’u, a podatki będą odczuwalnie niższe. Pojawią się również niedrogie ubezpieczenia (dobrowolne!) w firmach prywatnych, które będzie sobie można opłacać, albo... nie. Jedyne działy medycy, który powinien być opłacany przez budżet państwa to sprawny system ratownictwa medycznego, który właśnie powstaje. Wprawdzie będzie pewna ilość ludzi, których faktycznie nie będzie stać na opłacanie z własnej kieszeni leczenia, ale to piękne pole do popisu dla kościelnych i świeckich instytucji charytatywnych itp. Zatem mam nadzieję, że doczekam takich czasów, abym w wypadku choroby otrzymał tak sprawną, dobrą i niedrogą pomoc medyczną jak mój... kot – arogant. Czego wszystkim czytelnikom życzę tak jak zdrowia, bo dziś truizmem jest twierdzenie, że: trzeba mieć żelazne zdrowie, żeby chorować. Jasne, bo służba zdrowia jest „bezpłatnie” utrzymywana za przymusową składkę. Czas z tym skończyć.

Mariusz Warzak